ROK II. Nr. 19.

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

PIERWSZY ZESZYT PAŹDZIERNIKOWY 1928 r.



OBÓZ W WOŁOMINIE ZAŁOŻONY PRZEZ „LIGĘ OPIEKI NAD DZIECKIEM OPUSZCZONEM I ZANIEDBANEM".

JAK UTRWALIĆ W DZIECKU ZDOBYCZE LATA?

Lato skończyło się. Dzieci powracają do miasta. Pobyt na wsi wzmocnił ich siły, wygląd ich poprawił się; w przeciągu paru miesięcy mniej było narzekań na bladość dzieci, na brak apetytu, mniej było obaw o zdrowie dzieci. Nawet te dzieci, które musiały pozostać w mieście, zawdzięczając dłuższemu przebywaniu na powietrzu, i te wyglądają lepiej niż na wiosnę po długich miesiącach zimowych. Powietrze i słońce zrobiły swoje.

Lecz nadchodzi jesień i już w chwili obecnej coraz częściej dają się słyszeć skargi na zmniejszenie się apetytu, zmniejszenie się wagi dziecka, na pogorszenie się ich wyglądu, „Na wsi czuło się dobrze, jadało za dwuch, przez całe lato nie kasłało, a od 2 — 3 tygodni, po powrocie do miasta, zaczęło gorzej wyglądać i nawet już zdążyło schudnąć“ — jest to typowa skarga matek.

Powrót ze wsi, zamknięcie dziecka w murach miejskich zdawałoby się niweczy wszystko, co dziecko zyskało przez lato.

Czy jednak jesteśmy bezsilni, czy nie jesteśmy w stanie przeciwdziałać temu? Czy nie można jednak stworzyć przynajmniej podobieństwa tego co dziecko miało na wsi.

Dziwnem wydaje się, że ogół, rozumiejąc potrzebę wyjazdu dzieci na wieś, zdając sobie sprawę z tego, że czynnikami, które dają zdrowie dzieciom, w pierwszym rzędzie jest powietrze i słońce, po powrocie do miasta zapomina o dobroczynnym wpływie ich na ustrój dziecka. W mieście zaś jedynym ratunkiem ma być to lekarstwo, ta „recepta“ lekarza, ona to ma usunąć wszystkie dolegliwości i poprawić zły wygląd dzieci, spowodowany ciągłem przesiadywaniem dziecka w domu, brakiem powietrza, brakiem ruchu. Rady zaś lekarza, mające na celu unormowanie trybu życia dziecka, są wysłuchiwane jako rzeczy podrzędniejszej wagi.

A jednak dzieci potrzebują tego powietrza nie tylko w miesiącach letnich. O ile chcemy zapewnić dzieciom normalny rozwój i dobry wygląd, musimy dążyć ku temu, żeby dziecko również i w miesiącach zimowych bywało jak najwięcej na powietrzu. Obecnie, gdy nie mamy jeszcze mrozów, dzieci winne przebywać na powietrzu omal że stale, okna zaś w domu muszą być otwarte przez cały dzień. Musimy również myśleć o dostarczeniu dzieciom tego powietrza nie tylko podczas dnia, lecz również i w nocy, wdrażając je do sypiania przy otwartych oknach.

Musimy pamiętać o tem, że wzmacnia to ustrój, że zapewni to dobry wygląd dzieciom, że zmniejsza to ich skłonność do zapadania na katary dróg oddechowych, że zmniejsza ich skłonność do „przeziębiania się“.

Dzieci mizernieją dlatego, że znowu są zamykane w mieszkaniach.

Wykorzystujmy więc resztę słońca letniego, wykorzystujmy możność dłuższego przebywania na powietrzu.

Obok tego należy pamiętać, że dziecko dla normalnego rozwoju potrzebuje ruchu. Podczas miesięcy letnich ta potrzeba ruchu nie była krępowana, pociągało to za sobą lepszy apetyt i polepszenie się samopoczucia dziecka. Niestety w miesiącach zimowych, w szeregu rodzin ruch dziecka jest sprowadzony do minimum. Dziecko bywa na krótkotrwałym spacerze, o ile ktoś z dorosłych ma czas na udanie się z dzieckiem na spacer, o ile zaś tego wolnego czasu nikt z dorosłych nie ma, dziecko często przez cały dzień pozostaje w domu pozbawione powietrza i ruchu.

Nie bez wpływu również na ogólny stan dziecka pozostaje i zmiana sposobu odżywiania się. Na wsi w miesiącach letnich, zawdzięczając obfitości owoców i jarzyn, jadłospis dziecka był znacznie więcej urozmaicony niż w mieście. Należy więc unikać monotonji w odżywianiu dziecka, pamiętając o tem, że jarzyny i owoce w djetetyce dziecka odgrywają dużą rolę.

Jeszcze jedno zjawisko wchodzi tu w grę. Wiemy, jak duży wpływ wywiera stan psychiczny dziecka na jego zdrowie. O ile uprzytomnimy sobie, że w miesiącach letnich dziecko żyło swojem własnem życiem, że przeważnie mniej stykało się z rozgoryczeniem otoczenia, że nie odczuwało skutków złego humoru dorosłych wypływającego z ich zdenerwowania i trosk, wówczas zrozumiemy przyczynę tych zmian, które zaszły w dziecku po powrocie do miasta. Lecz i tu przy dobrych chęciach jest dużo do zrobienia.

Dr. S. Popowski.

ŁYŻECZKA, A ODŻYWIANIE DZIECKA

Z CYKLU: „BRAK ŁAKNIENIA U DZIECI“.

Wiadomo, że każde niemowlę powinno być karmione piersią matki, o ile niema ku temu istotnych przeszkód. Lecz oto dobiega końca piąty miesiąc i dziecku należy zacząć podawać jedzenie sztuczne, w postaci kaszki i jarzyny. Nazywamy to dokarmianiem. W tym celu należy posługiwać się łyżeczką, a nie flaszką i smoczkiem. O ile niemowlę od początku dostaje odżywianie mieszane — „allaitement mixte“ — należy również posługiwać się łyżeczką przy karmieniu dziecka, a nie flaszką. Dziecko dostaje najpierw pierś, a później przeznaczoną porcję jedzenia sztucznego, które należy dawać za pomocą łyżeczki. Jedynie te niemowlęta, które są wyłącznie na pokarmie sztucznym, mogą dostawać mieszankę z flaszki, lecz znów z tą chwilą, gdy zaczynamy podawać im

kaszki i jarzyny — należy takowe dawać za pomocą łyżeczki.

W jakim celu robimy to i dlaczego karmienie łyżeczką posiada niezaprzeczalną wyższość nad karmieniem przez smoczek?

Weźmy przykład pierwszy, to znaczy dziecko przy piersi, które zaczynamy dokarmiać. Wiemy, że ssanie pokarmu z piersi jest dla dziecka pewnym, czasami dosyć znacznym wysiłkiem. Natomiast płyn z flaszki wypływa przez smoczek z łatwością do buzi dziecka. Niemowlę, porównując podświadomie te dwa sposoby odżywiania się — jeden, przy którym pokarm trzeba zdobywać z wysiłkiem i drugi, gdzie pokarm niejako „przychodzi" sam do dziecka-— nabiera stanowczo więcej przekonania do sposobu łatwiejszego; spogląda coraz niechętniej na pierś, ssie słabo, niecierpliwi się przy ssaniu, w następstwie tego ilość pokarmu zaczyna zmniejszać się i dochodzi czasami do przedwczesnego odstawienia dziecka od piersi i przejścia na odżywianie sztuczne, nieraz z bardzo wielką szkodą dla dziecka.

Aczkolwiek dziecko dostaje płyn za pomocą łyżeczki również bez wysiłku (niezupełnie, jak to zobaczymy później), to jednak zniechęcenia do ssania ten sposób karmienia nie wywołuje; dzieje się to prawdopodobnie dlatego, że karmienie łyżeczką daje niemowlęciu wrażenia zupełnie odmienne, niż ssanie z piersi lub smoczka i nie wytwarza w świadomości dziecka porównań.

Pozatem, psychicznie jedzenie z łyżeczki nie jest procesem tak automatycznym i biernym, jak picie ze smoczka; dziecko poniekąd samo przyjmuje czynny udział w karmieniu; widzi za każdym razem zbliżającą się łyżeczkę, skupia na niej uwagę, czasami nawet próbuje unieść głowę na spotkanie łyżeczki lub chwycić ją ręką. Należy umiejętnie wykorzystać tę chwilę czynnego zainteresowania się niemowlęcia; zbliżając łyżeczkę do ust dziecka, można na chwilę zatrzymać się, aby wywołać odruch u dziecka w celu zbliżenia się do pokarmu. Niemowlę, które wcześnie nauczy się przyjmować pokarm z łyżeczki, nie będzie sprawiało kłopotu później, gdy trzeba przejść na odżywianie zwykłe drugiego roku.

Jeszcze ważniejszem jest karmienie łyżeczką przy odżywianiu mieszanem, gdyż tu odmowa ssania piersi ze strony dziecka i zniknięcie pokarmu, równa się czasami katastrofie.

Im wcześniej będziemy dawali dziecku pokarm łyżeczką. tem lepiej. Wiemy z doświadczenia, że już noworodki dają się doskonale karmić za pomocą łyżeczki. Płyny obojętne (herbata) należy również podawać dziecku łyżeczką. Matki czasami same oduczają dzieci jedzenia z łyżeczki, sądząc, że smoczek i flaszka są dla niemowlęcia najodpowiedniejsze, lub też wprost boją się karmienia niemowlęcia łyżeczką, wreszcie sądzą, że karmienie łyżeczką pociąga za sobą zbyt dużą stratę czasu. Nic bardziej mylnego!

Karmienie niemowlęcia łyżeczką nie przedstawia żadnej niewygody,

ani tymbardziej niebezpieczeństwa, jest łatwo wykonalne i nie przedłuża karmienia, gdyż wiemy z doświadczenia, że całą należną porcję jedzenia można podać niemowlęciu łyżeczką w ciągu pięciu minut.

Powiedzieliśmy wyżej, że niemowlęta karmione wyłącznie pokarmem sztucznym—mogą otrzymywać flaszkę. Jest to zrozumiałe, gdyż nie otrzymując piersi, nie mają one żadnego porównania na niekorzyść innego sposobu karmienia. Lecz i tu trzeba zrobić zastrzeżenie. Z chwilą, gdy zaczynamy podawać dziecku kaszki, zupki, jarzyny—należy przyzwyczaić niemowlę do karmienia z łyżeczki, gdyż postępując w ten sposób unikniemy w przyszłości wielu trudności przy karmieniu dziecka w drugim roku życia.

Dziecko starsze, przyzwyczajone do tego, że wszelkie jedzenie samo spływa do buzi z flaszki, nie chce później widzieć łyżeczki, trudno mu potem podawać takie pokarmy, których nie można wlać do flaszki; powstaje „pozorny" brak łaknienia, którego źródło tkwi w braku odpowiedniej dyscypliny pielęgniarskiej jeszcze w kolebce. Mówi się wtedy, że dziecko nie lubi jarzyn lub kaszki, częstokroć natomiast nie chce ono jeść z łyżeczki. Podobnie, jak należy przyzwyczaić niemowlę w odpowiednim czasie do odmiennych wrażeń smakowych (jarzyny, papki, owoce), tak też jak najwcześniej trzeba przyzwyczaić dziecko do łyżeczki. Do czego może doprowadzić czasami zaniedbanie nauczania w odpowiednim czasie jedzenia z łyżeczki może posłużyć humorystyczne, aczkolwiek prawdziwe zdarzenie, gdy pewna panienka prawie dorosła, wyjeżdżając do wód na kurację, zabiera ze sobą nieodłączną flaszkę ze smoczkiem!

Do karmienia łyżeczką posługujemy się u niemowląt starszych zwykłą łyżeczką od herbaty; dla niemowląt w pierwszych miesiącach życia wygodniejszą w użyciu jest specjalna łyżeczka do karmienia. Jest to łyżeczka, której brzegi są zachylone do wewnątrz, tak że powstaje dziobek, który ułatwia karmienie bez przelewania płynu. Łyżeczki takie znajdują się w sprzedaży, pozatem można łatwo zrobić podobną łyżeczkę ze zwykłej; w tym celu należy ją spłaszczyć z boków.

Pamiętajmy więc, że tak pozornie drobny szczegół, jak łyżeczka może stać w związku z późniejszym brakiem łaknienia u dzieci starszych; widzimy nie rzadko, że dzieci starsze, które tyle kłopotu sprawiają swym „brakiem łaknienia" często nie są wcale dziećmi choremi, lecz brak łaknienia jest u nich wynikiem szeregu błędów hygjeniczno-wychowawczych popełnionych przez rodziców wstecz aż od kolebki dziecka. Jednym z nich jest nieprzyzwyczajenie niemowlęcia do karmienia z łyżeczki.

Dr. J. Wiszniewski.



O KSIĄŻCE ZYGMUNTA KISIELEWSKIEGO

„CZYN NIE ŁZA..."

Ukazała się niedawno w druku książeczka Zygmunta Kisielewskiego wydana z zasiłku Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej pod tytułem „Czyn nie łza...".

Książeczka Z. Kisielewskiego opowiada w słowach prostych lecz pełnych serca powstanie największego w Polsce sanatorjum dla dzieci „zołzowatych" w Busku.

„Kolonja lecznicza dziecięca im. Rektora Józefa Brudzińskiego" powstała dzięki ofiarnej i pełnej poświęcenia pracy D-ra Szymona Starkiewicza.

Dr. Starkiewicz, nie rozporządzając własnemi funduszami, lecz gorąco miłując dzieci i głęboko odczuwając niedolę dzieci chorych „porwał się z motyką na słońce". W okresie najcięższym, w okresie kształtowania się naszego życia państwowego, w okresie wojny i dewaluacji przystąpił do budowy Sanatorjum. Zdobywając z początku swoją wiarą i pełną samozaparcia się pracą skromne fundusze u swych przyjaciół i ludzi wierzących w jego moc i w jego umiłowanie sprawy, Dr. Starkiewicz w przeciągu dziesięciu lat



Pacjent „Górki", chory na zapalenie spojówek — przed wyleczeniem i po wyleczeniu.

tworzy ogromne sanatorjum dziecięce. Nie roniąc łez nad losem dziecka chorego, lecz kując jego lepszą przyszłość, szedł on po ciernistej w naszych warunkach drodze pracy twórczej. Szedł zapatrzony w świetlane jutro umiłowanego dziecka polskiego. Trudności piętrzyły się pod jego nogami, nie wierzono w osiągalność jego zamiarów, śmiano się z jego „mrzonek". Lecz wiara jego pociągnęła za sobą przedstawicieli Rządu, szeregu instytucyj, kas chorych, gmin, magistratów; zrozumiano po szeregu lat, że tylko na tej drodze można osiągnąć zdrowie szeregu chorych dzieci. W zrozumieniu swego własnego interesu, w zrozumieniu słuszności „mrzonek" twórcy „Górki" przystąpiły instytucje do poparcia akcji D-ra Starkiewicza.

Sanatorjum już stoi, tysiące dzieci będzie mu zawdzięczało zdrowie; tysiące dzieci z przyszłych inwalidów przeistoczy się tam w zdrowych ludzi.

Na 65 morgach ziemi szeroko rozsiadła się „Górka". Obok pięknego gmachu sanatoryjnego stoi szereg zabudowań gospodarczych, własna elektrownia; sterczy ku górze ogromny komin dużej własnej cegielni, stoi ferma ze stodolami i spichlerzami. Jest to już osobne małe królestwo dążące do samowystarczalności. A co jeszcze powstanie, to pokaże przyszłość. A wszystko to opromienione miłością do dziecka.

„Kto mężnie zapragnie świat zdobędzie cały" (Uriel — Akosta). „Pragnienie" D-ra Starkiewicza wypływało z jego wielkiej „miłości".

Książeczka Z. Kisielewskiego przepojona zrozumieniem wielkości czynu D-ra Starkiewicza, pełna uznania dla jego twórczej ekstazy pracy, opowiada o dziejach „Górki". Opowiada nam o człowieku dobrej woli a wielkiego serca, mówi o wysiłkach tego „Filipa z Konopi" (Kisielewski). Opowiada to wszystko pięknym językiem literackim, a zarazem barwnie i prosto. Tylko prosto i bezpretensjonalnie można mówić o czynach istotnie potężnych, inne ujęcie byłoby sprzeczne z prostotą czynu D-ra Starkiewicza.

Książka jest ozdobiona szeregiem fotografji i paru tablicami ilustrującemi rozwój „Górki". Są w książeczce pewne drobne usterki „fachowe", lecz Z. Kisielewski nie jest lekarzem, lecz literatem, dzieli się on z czytelnikiem swojemi wrażeniami z wieloletniego przyglądania się wysiłkom „niewolnika własnej idei".

Dr. S. Popowski.



OBÓZ LETNI DLA DZIECI ULICY

W połowie czerwca jeszcze nie było pewne, czy 1-go lipca stanie obóz w Wołominie. Brak środków nasuwał ciężkie obawy, że nie zdoła się zrealizować zamierzeń.

Kiedy w połowie lipca powróciłam z wywczasów i odwiedziłam skromny obóz-namiot w szczerem polu, wzruszyłam się głęboko na myśl, jak niezmiernie dużo pracy i starań położyć musiały trzy pozostałe w Warszawie osoby, aby stworzyć to dzieło.

Wiedziałam wszak, że społeczeństwo jest głuche na prośby „Ligi Opieki nad Dzieckiem Opuszczonem i Zaniedbanem", że miasto nie chce się nią zająć, że Sąd dla Nieletnich ma dla niej jedynie pupilów swych do ofiarowania, że nie zatroszczy się o to, czem ich nakarmić, skąd wziąć dla nich posłanie, czem opłacić opiekę wychowawcy.

I oto ujrzałam, że wola pomożenia tym niewinnym ofiarom życia przemogła wszystko i że stanął na-



Namiot, w którym mieści się obóz „Ligi Opieki nad Dzieckiem opuszczonem i zaniedbanem".

miot pod okiem słońca i sklepieniem nieba wiejskiego, a w namiocie zapanował gwar głosów chłopięcych, radujących się wszystkiem, co im wieś dała nowego i przyjemnego.

Pierwsza wizyta w obozie upewniła mnie, że przed nami zadanie niełatwe; zebrało się tu 20-ro dzieci o cechach odrażających. Ulicznik warszawski z jego pozornym sprytem, a istotnym niedorozwojem umysłowym i fizycznym ukazał się nam bez osłonek. Większość chłopców starała się zaimponować wyrazami cynicznemi, postawą zawadjacką, drwiącą ze wszystkiego i wszystkich, wyzwoleniem się z uczuć naiwnych, dziecięcych.

Jak dotrzeć do lepszej strony ich duszyczek? Narazie odpłaca się im ich własną monetą: drwinami z ich postawy buńczucznej.

Z radością stwierdzam, że wychowawca należycie pojął swe zadanie, że jest „the right man on the right place". Nie słyszę z ust jego żadnego moralizowania, żadnych „doskwierań", jest on, jak cisza, której w czasie tworzenia się życia kolonji nie słychać prawie wcale. Czuję w nim jednak siłę miłości dla dzieci i wierzę, że jak każda siła zapanuje on we właściwym momencie: kiedy uszy tych uliczników, przywykłe do złego gwaru miejskiego, nauczą się słuchać ciszy pól, usłyszą napewno głos swego wychowawcy i poddadzą się dobremu przewodnikowi.

Jasne dla mnie było, że nasz system wychowawczy nie powinien uciekać się do gwałtu, że czynnik ten był nazbyt długo złym doradcą charakterów, że zatem teraz nie może być pomocnym przy niweczeniu własnego swego dzieła i że należy raczej działać łagodnością i perswazją. Jedynie stałe, nieustępliwe, wytrwałe, oddziaływanie dobrocią i rozumem, może z tych istot przedwcześnie starych i zwiędłych wydobyć cenną wartość ich: zwykłą duszę dziecka, potrzebującego ciepła serdecznego i łagodnej pieszczoty.

Osiem tygodni pobytu dzieci na wsi dały wyniki nadzwyczaj dodatnie; największy sceptyk musiałby przyznać, że metoda postępowania była właściwa. Znikły wszystkie z e namuły miejskie. Dzieci powróciły do stanu dziecięcego. Największy z pośród nich cynik, który na początku pobytu „gwizdał" na wszystko wokoło, teraz płakał rzewnemi łzami, kiedy wychowawca zganił go zlekka, lub zdyskwalifikował jego postępowanie. Autorytet moralny zaciężył nad wszystkimi mocniej, niż bat, pragnienie zadowolenia wychowawcy nakłaniało chłopców do spełniania czynności, przed któremi początkowo bronili się bardzo energicznie; atmosfera solidarności społecznej zapanowała w środowisku tych wydziedziczonych, dla których dotąd istniało jedno tylko hasło: walka o najlepsze miejsce i najsmaczniejszy kęs dla siebie samego. Egoizm nadmierny, który zresztą był tylko spotęgowaniem instynktu samozachowawczego, ustąpił wreszcie miejsca instynktowi społecznemu.

Troską naszą teraz musi być zachowanie zdobyczy, osiągniętych

przez lato; nie wolno zerwać cienkiej nici sympatji, co może i winna być zaczątkiem przyszłej mocnej więzi, która pozwoli utrzymać te trudne charaktery w należytych karbach i nie pozwoli im się stoczyć na dno życia.

Społeczeństwo należycie zorganizowane winno dzieciom tym dać opiekę w domu wychowawczym, gdzieby kontynuowano zbawienny wpływ moralny, zapoczątkowany na Kolonjach. Nie wątpimy, że dom taki stanie w niedalekiej przyszłości, narazie jednak musimy się zadowolnić choćby wpływem dorywczym, jaki zapewnić im mogą świetlice: kilka godzin dziennie spędzonych pod okiem wychowawcy, który zaszczepił im już lepsze dążenia, wznioślejsze myśli, pozwolą ziarnom, rzuconym do ich dusz, wypuścić pędy dobrego. Mamy nadzieję, że przy pomocy społeczeństwa świetlic takich dostateczną ilość zdoła powołać do życia „Liga Opieki nad Dzieckiem Opuszczonem i Zaniedbanem“ (Jasna 11).

Dr. N. Zandowa.

JAK MÓWIĄ NASZE DZIECI?

Któraż z matek nie przeżywała radosnych wzruszeń z powodu „pierwszych ząbków“ swego maleństwa? Nawet datę ukazania się ich pamiętamy zazwyczaj dokładnie. „Pierwsze ząbki“, to fakt niezwykle doniosłej wagi — mówi się o nich, wyczekuje, niepokoi, że zbyt długo się nie ukazują, składając często każdą niedyspozycję dziecka na karb ząbkowania. Niecierpliwić zaczyna nas to ciągłe wyczekiwanie. Wreszcie: s ą ! Dwa białe ząbki dzwonią delikatnie o łyżeczkę. Radość ogólna w domu, życzenia, prezenty...

O ileż weselszy i ważniejszy znaczeniem jest dla każdej matki dzień, kiedy srebrzysty głosik jej maleństwa zawoła do niej: „m a m a !“ Tego dnia każda matka oczekuje z upragnieniem, a czekać nań musi dłużej, niż na „pierwsze ząbki“.

Przypomnijmy sobie te długie dnie i noce kwilenia naszych malców; leży taki mały człowieczek, i płacze, nie umiejąc się inaczej poskarżyć; a ileżto razy i biedna młoda mamusia rozpłacze się nad nim, bezradna.

Na szczęście obserwujemy stały rozwój dziecka. Po 3 — 4 miesiącach, głosy, wydawane przez dziecko, różnią się zasadniczo od krzyku w pierwszych tygodniach jego życia. Płacze jeszcze często nasze maleństwo, lecz gdy je nakarmione i suche w spokoju pozostawimy, „g a w o r z y“ sobie: — z małego gardziołka dobywają się bardziej już do naszej mowy zbliżone dźwięki: g, g, gu—k, kch, ksz— to znowu, otwierając buzię jak mała rybka, daje słyszeć: p, pe, pu, b, be, i, co nas już bardziej intryguje: m, me, meme; chciałybyśmy doczekać się, kiedy nas nazwać potrafi, ale cóż, jeszcze za

małe i trudno je tego nauczyć. Cieszy się i tatuś, bo i o nim już dzieciak przebąkiwać zaczyna; ti, tia, tia,... doleci nas nieraz, choć dziecina ząbków jeszcze nie ma.

Czasem taki mały spryciarz woła głośno: rrrrr... choć z tem „r“ często potem kłopot bywa, a „jączka“ lub „filanka“ to nazwy bardzo powszechne u dzieci.

Ale te pierwsze próby to jeszcze nie mowa, to jakby strojenie instrumentów orkiestry, to dopiero wstępne ćwiczenia — brak jeszcze najważniejszego czynnika: brak związku dźwięku ze znaczeniem. I tu musi przyjść z pomocą otoczenie. 8 — 9 miesięczne dziecko, słysząc nazwy osób lub przedmiotów, rozumie je i pamięta: wie, co jest „mama“, „tata“, „baba“, „niania“, „papu“, „rączka“, „nóżka“, i wiele innych; osiąga też pewien rodzaj tresury, zachowując się przy odpowiedniej „komendzie“ tak, jak je wyuczono: klaszcze w rączki, gdy posłyszy: „kosi, kosi“... na zapytanie: „czy dziecinka duża?“ podnosi rączkę wysoko nad główkę, a kiwa nią przyjaźnie na pożegnanie, gdy powiemy: „dowidzenia“, „pa“!

Dopiero po tych wszystkich próbach wstępnych nadchodzi wspomniany już, radosny moment, kiedy dziecię przemówi do nas naszą mową. A mówi dużo, choć jeszcze małym zasobem słów rozporządza. Bo każdy wyraz, wypowiedziany przez dziecko, to cała myśl, całe zdanie, w tym jednym wyrazie zawarte. Ile zdań może zawierać się w tym jedny okrzyku „mama!“. Znaczy to „mamusiu“, „jeść“, — „zimno mi“, — „chodź“, — „baw się ze mną“, — „boję się“, — „chcę spać“,— i tyle, tyle przeróżnych myśli. Dla obcego te okrzyki dziecka nie przedstawiają nic, ale wszystkie te stany świadomości swej najdroższej, malutkiej istotki wyczuje i zrozumie matka.

Powoli wzbogaca się zasób wiedzy dziecka; oprócz: „mama“, „tiatia“, „niania“ słyszymy też rozkazy: „idź“, „chodź“, „daj“! Dziecko wzoruje się na swem otoczeniu, tworząc zdania. Nie opatrzymy się nawet, a dziecko już nietylko mówi i porozumiewa się z nami bez trudu, ale zaczyna tworzyć swój własny język, którego my się od niego uczymy, a niejeden z takich wyrazów przyjmie się i „na stałe“ w rodzinie.

Dziecko, zaczynające mówić, uogólnia jedną nazwę na wiele przedmiotów; nazwie słońce—„lampka“, księżyc — „pazur“, tęczę — „pasek“, lub „nitka“, piłkę i wszystko, co okrągłe — „bułka“, każdą kobietę (prócz „mamy“ i „niani“) — „ciocia“.

Trochę starsze, korzysta z nabytego już doświadczenia i nie znając nazwy przedmiotu, próbuje go określić na podstawie posiadanych wiadomości: np. chcąc dostać obwarzanek, mówi: „daj takie kólko co piekarz zrobił“!, lub, znając maliny, nazywa poziomki: „takie inne malinki“.

Wreszcie, gdy dziecko już dostatecznie opanuje mowę, samo zaczyna tworzyć nazwy: „miauka“ — gąsienica, bo wszystko, co miękkie, puszyste, przypomina mu kota—„miau“; „trzepa“ — rakieta tennisowa, bo się

nią piłkę „trzepie“; „wyplówki“ — pestki, bo się je „wypluwa“, „powoźnia“ — tam, gdzie „powozy“ stoją; „wędać“ — łowić ryby na „wędkę“, „ręcznik-palto“ — płaszcz kąpielowy.

Nadchodzi okres przedszkola i szkoły: i oto dziecko, przebywając w towarzystwie starszych i nauczycieli, szybko zatraca charakterystyczne cechy swej mowy dziecięcej, dostosowuje się do przeciętnego typu mowy potocznej.

To tylko krótki szkic, w którym zamknięto w głównych zarysach etapy rozwoju mowy dziecka; niejedna z matek mogłaby dużo uwag i spostrzeżeń własnych dorzucić. Będzie to miłem wspomnieniem. Prócz tego jest jeszcze jeden ważny wzgląd, znaczenie badań mowy dziecka dla nauk: psychologji i językoznawstwa. I tu w pierwszym rzędzie zbieraniem materjałów i notatek powinna zająć się osoba, najbliżej dziecka stojąca,— kobieta, matka.

Jak się do tej pracy zabrać, wyjaśnimy w następnym numerze.

A. R.

MIŁOŚĆ MATKI

Współczesna psychologja kładzie ogromny nacisk na wpływ przeżyć z okresu dzieciństwa na ukształtowanie się duszy człowieka. Stare przysłowie o skorupce, która „za młodu nasiąka“, wyraz mądrości narodu, okazało się zupełnie słuszne. Liczą się z niem lekarze chorób nerwowych, którzy, chcąc poznać przyczynę choroby pacjenta, pytają go o wspomnienia z lat dziecinnych. Niektórzy psychologowie przypisują wagę nawet tak drobnym, zdawałoby się, okolicznościom, jak to, czy dziecko zaczęło wcześnie czy późno chodzić lub czy chorowało na żołądek.

Kto raz tylko widział wyraz dumy i triumfu na twarzy dziecka, któremu udało się pierwsze kroki postawić, ten przyzna, że w poglądzie tym jest dużo słuszności. Bo — stanąć na nogi — to poczuć się silnym, to — dokonać wielkiego czynu opanowania swego organizmu, to — uwierzyć w siebie. Dziecko, któremu się ta sztuka długo nie udaje, przeżywa coś w rodzaju zwątpienia w swoje siły i wchodzi w życie z pewnym smutkiem na dnie maleńkiej duszyczki. To samo mówią psychologowie o dzieciach słabowitych, które w dzieciństwie długo chorowały.

Bezwątpienia, wpływ stanu zdrowia dziecka na ukształtowanie się jego psyche jest duży. Lecz stokroć większe znaczenie ma tu otoczenie dziecka — stosunek do niego rodziców i domowników. Na to, czy z dziecka wyrośnie człowiek zdolny do życia, ufny w swe siły, a przez to wesoły, pogodny i uczynny, czy też nieśmiały, zamknięty w sobie, nieufny samolub — wpłynąć mogą czasem niezręczne powiedzenia matki, która ze stanu duszy dziecka sprawy sobie nie zdaje.

Weźmy tu tylko jedną stronę stosunku rodziców do dziecka, a mianowicie sposób przejawiania się uczuć rodzicielskich.

Bywają domy, w których wszelkie uzewnętrznienia uczucia za pomocą ciepłych słów lub pieszczot, uważa się za zbyteczne. Rodzice dziecko swe kochają po swojemu, dziecku nie zbywa na niczem — brak mu tylko uzewnętrznionego ciepła miłości. Zdarza się, że u dzieci w ten sposób chowanych, uczuciowość nie rozwinęła się wcale, albo też, że nie umiejąc uzewnętrzniać uczuć, odstręczają ludzi pozornym chłodem. Zrażeni niepowodzeniem w stosunkach z innemi ludźmi, zamykają się w sobie, żyją w odosobnieniu, zawsze niechętni, zawsze zgryźliwi, krytykujący świat cały.

W innych rodzinach znów całuje się i pieści dziecko, dopóki jest małe, zaś do starszych chłopców, tulących się tkliwie do ojca lub matki, mówi się poprostu: „nie bądź babą!" Takie jedno powiedzenie może wpłynąć, czasem na cały przyszły stosunek dziecka do świata. Dziecko będzie się odtąd wstydziło swoich uczuć, będzie je kryło i gasiło usilnie, w tem przeświadczeniu, że postępuje najbardziej „po męsku".

Bywają też matki, które wpadają w inną ostateczność: pieszczą i całują dzieci zbyt dużo, i wymagają od nich ciągłego uzewnętrznienia i stwierdzenia uczucia. W tych domach mówi się często: „mamusia ciebie bardzo kocha", albo: „czy kochasz mamusię?" Pytanie to jest najzupełniej zbyteczne i szkodliwe. Zmienia ono i wypacza istotę uczucia, jakie łączyć powinno członków rodziny między sobą. Uczucie matki jest tak naturalne, tak niewątpliwe i tak od dziecka i jego postępków i zachowania się niezależne, że podkreślanie jego istnienia jest zupełnie nie na miejscu. Dziecko nie powinno mieć co do tego wątpliwości, czy matka je kocha, czy też nie. Ono powinno mieć bezwzględną pewność, że w uczuciu matki do niego ma i będzie miało zawsze niewzruszoną ostoję w życiu.

To samo można powiedzieć o uczuciu dziecka do matki. W świadomości dziecka fakt miłości do matki nie powinien ulegać wątpliwości. Pytanie: „czy kochasz mamusię" zmusza dziecko niepotrzebnie do refleksji na ten temat. Z tego też punktu widzenia wysoce nietaktowny jest często używany zwrot: „jeżeli będziesz niegrzeczny, mamusia nie będzie cię kochać", zwrot dla dziecka bolesny i bynajmniej poprawy jego nie wywołujący.

Jeszcze jedno powiedzenie bardzo charakterystyczne: „jeżeli mnie kochasz, musisz to zrobić". Zapomina się, że dziecko potrafi to samo zdanie i do matki zastosować, by w imię miłości matki do niego żądać tego lub owego. A wtedy każde niezaspokojone życzenie wywołać może u dziecka przykre uczucie i myśl: „widocznie matka mnie nie kocha, skoro tego nie uczyniła".

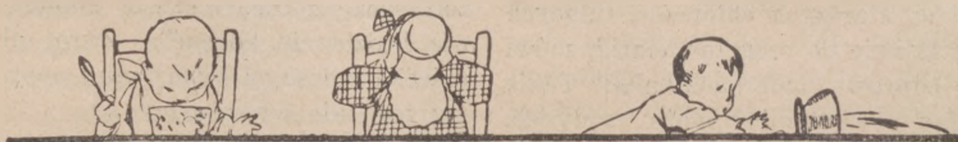
Nierozsądnie i niedelikatnie postępują też matki, które przesadne swe uczucie do dziecka wobec obcych ludzi ujawniają. Pamiętam nie-

smaczne wrażenie, jakie pozostawiła na mnie scena, u lekarza w poczekalni zaobserwowana. Jedna z matek przyprowadziła chłopca dziewięcioletniego może, bardzo wysokiego. Wzięła go ona wobec wszystkich czekających na kolana, pieściła, całowała i przemawiała słowami pieszczotliwie — zdrobniałymi przez cały czas pobytu w poczekalni, przyczem chłopiec czuł się bardzo nieswojo.

Specjalnie trudny i wymagający ciągłego rozsądnego czuwania jest stosunek matki do dzieci chorowitych. Przeważnie dzieje się tak, że matki, by nie pogorszyć stanu zdrowia dziecka, ulegają wszelkim jego kaprysom. Dziecko staje się tyranem całego domu, jedynym władcą rodziców i rodzeństwa. Jest to wielka krzywda dla dziecka, które potem, gdy wyrośnie, będzie usiłowało tak samo opanować kolegów, a potem ludzi, z którymi będzie miało do czynienia. Gdy zaś mu się to nie będzie udawało, może się stać człowiekiem złym, zgryźliwym, będzie od ludzi stroniło i będzie się czuło wiecznie nieszczęśliwe i pokrzywdzone.

Pierwsze lata życia dziecka mogą decydować o jego charakterze, o jego stosunku do ludzi i świata. W tych pierwszych latach wpływ matki jest decydujący. Powinniśmy dziecko nasze otoczyć atmosferą miłości czułej, lecz rozsądnej. Miłość ta nie powinna być w sposób jaskrawy przejawiana, ale dziecko musi mieć bezwzględną pewność, że ona istnieje. Niemądre, nieliczące się z duszą dziecka słowa i czyny krzywdzą je i mogą wypaczyć charakter dziecka i unieszczęśliwić je na całe życie.

R. Rudzińska.



ODPOWIEDZI NA LISTY RODZICÓW

1) **Pani Wandzie Kunie:** 14 miesięczna córeczka Pani powinna dostawać tylko 4 jedzenia dziennie. Odstępy pomiędzy niemi będą wobec tego wynosić 4 godziny. Maleńka może otrzymywać koło ½ litra mleka na dobę. Mięsa i jaj jeszcze nie potrzebuje. Djetę córeczki pani przedstawimy sobie w sposób następujący: 1) herbata, kakao owsiane, kawa zbożowa z mlekiem pół na pół + sucharki lub bułeczka, 2) zupa z domieszką jakiejś kaszy i jarzyny jako pierwsze danie obiadowe, kisiel, galareta lub kompot jako drugie, 3) jak śniadanie, 4) Jakaś kasza na mleku (manna, krakowska, jęczmienna, owsiana, ryż, tapioka. Zupy córeczka pani może otrzymywać prawie wszystkie z wyjątkiem najcięższej

strawnych. Poszczególne jedzenie objętościowo ma wynosić około szklanki.

2) **Pani G. Szmurłowej:** Życzenia Pani co do formy bibułkowej i artykułu postaramy się uwzględnić. W chwili obecnej córeczka Pani powinna dostawać 4 x po 180 gr. mieszanki (2 części mleka, 1 część kleju owsianego z dodatkiem 1½ łyż. od herbaty cukru) i 1 porcję kaszy manny i jarzyn. Co do czysto mlecznych jedzeń, które wkrótce będą aktualne dla maleńkiej, znajdzie Pani odpowiedź w artykule „jak żywić dziecko w czasie i po odstawieniu go od piersi" w numerze poświęconym tygodniowi dziecka.

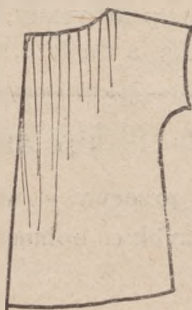
3) **Pani Mili Szumyłowej:** Waga córeczki prawie że dobra. Można byłoby to ściśle ocenić w stosunku do wzrostu dziecka. Na szelki jeszcze zawcześnie. Co do znaczenia zjadania przez dziecko węgla, trudno jest nam się wypowiedzieć.

4) **Pani A. Jankowskiej:** odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

5) **Pani Annie Brandysowej:** Waga (7½ kilo) 4-miesięcznej córeczki Pani jest duża. Soki może dziecko dostawać zupełnie śmiało. Można w kilka dni dojść do 4 łyż. od herbaty, podając je w 2 seansach. Więcej jak 6 razy przystawiać małą do piersi nie trzeba. Bylibyśmy raczej za zmniejszeniem liczby karmień do 5. Sądzimy, że córeczka Pani może być dokarmianą, jak tylko skończy 5 miesięcy.

6) **Pani J. Wójcikowej:** Dziecko robi wrażenie, sądząc z nadesłanej fotografji, dobrze odżywionego i prawidłowo zbudowanego.

NASZA FORMA BIBUŁKOWA.



Załączamy model fartuszka dla dziewczynki. Jeżeli do fartuszka dodamy rękaw, to będziemy mieć ładną sukienkę. Fartuszek ten wygląda ładnie, gdy go zrobimy z satyny wzorzystej lub gładkiej, albo z satyny w 2-ch



kolorach. Plisy robimy szerokości 7 cm., 6 cm., 5 cm., 4 cm. i 3 cm.

Fartuszek jest b. praktyczny, bo okrywa całą sukienkę, a na lato, nałożony na majteczki, stanowi ładną sukienkę. Fartuszek ten spinamy do samego dołu na płaskie guziczki.

W.

OD ADMINISTRACJI

Dla uniknięcia przerwy w wysyłce tygodn ka, prosimy Sz. P. P. Prenumeratorki o szybkie opłacenie prenumeraty za kwartał IV. Konto P. K. O. 14.555.

OD REDAKCJI.

W najbliższym czasie ukaże się w druku broszura prof. dr. Michałowicza p. t. „Powietrze, Słońce i Woda w Życiu Dziecka". Broszura ta stanowić będzie drugi tom bibljoteki „Młodej Matki".

Środki lecznicze i spożywcze, reklamowane w dziale ogłoszeniowym naszego pisma, drukujemy tylko po uzyskaniu uprzednie decyzji lekarza, redaktora „Młodej Matki".

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24.
Konto P. K. O. 14555.

Prenumeratę „Młodej Matki" przyjmują wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe w kraju oraz Administracja pisma w Warszawie, ul. Górnośląska 20.

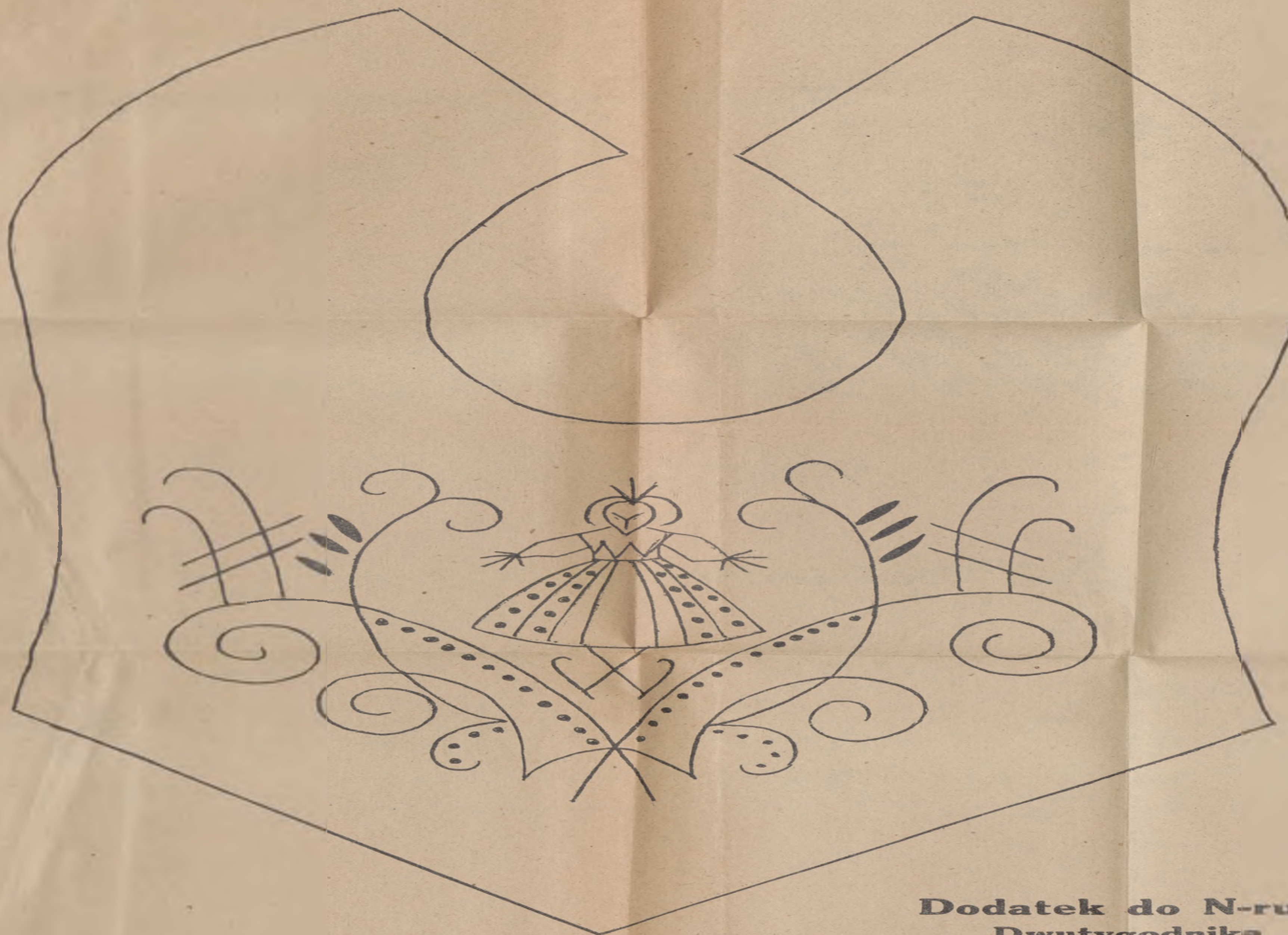
Cena prenumeraty „Młodej Matki": w Warszawie i na prowincji (z przesyłką pocztową)—miesięcznie 1 złoty,—kwartalnie 2 zł. 70 gr.

Cena ogłoszeń: wewnętrzne strony okładki: 1 strona 150 zł., ½ strony 75 zł., ¼ strony 40 zł. ostatnia strona i za tekstem o 50% drożej.

Wydawca E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pelczyńska.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.

PAŃST. SZKOŁA ZAWODOWA ŻEŃSKA
W GRODNIE. PROJEKT M IZGIEROWNY
NAUCZ. RYS. ST. ŻYWAR.

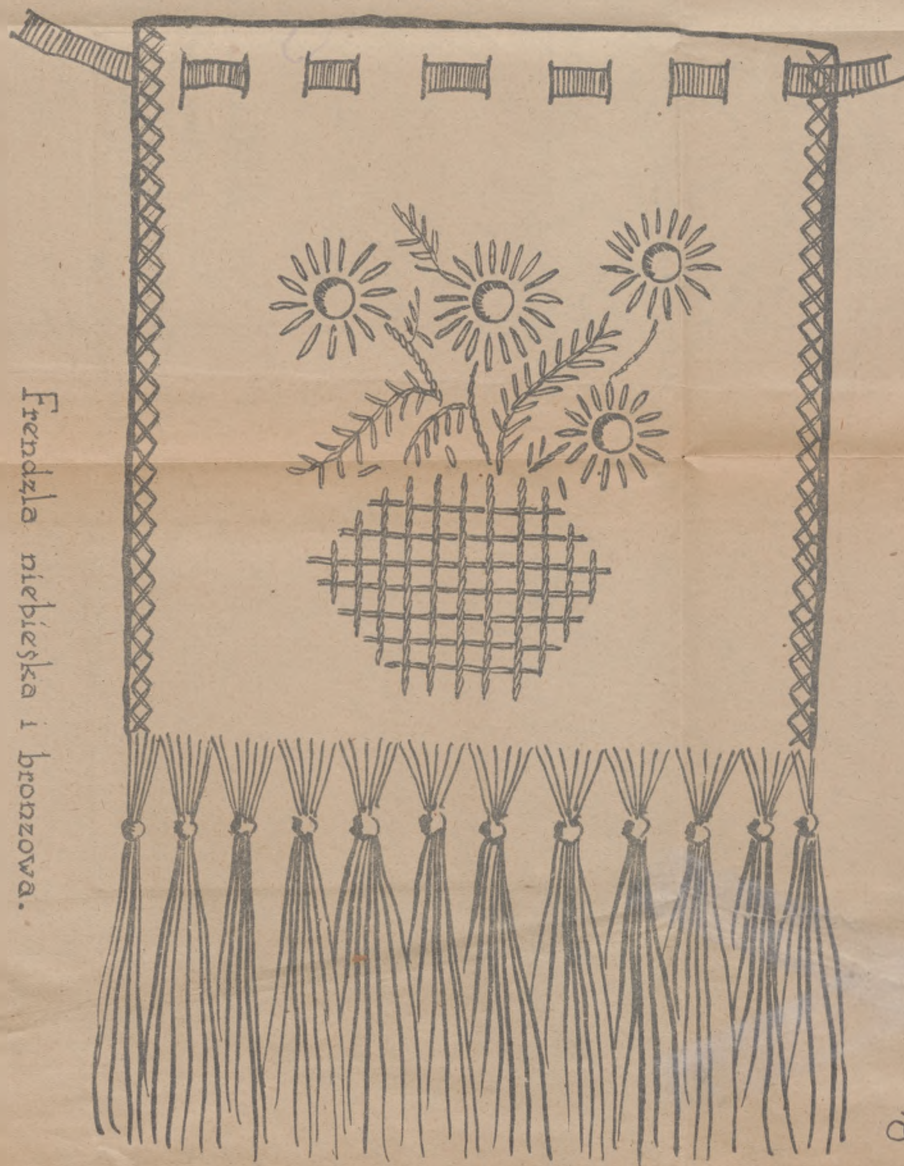


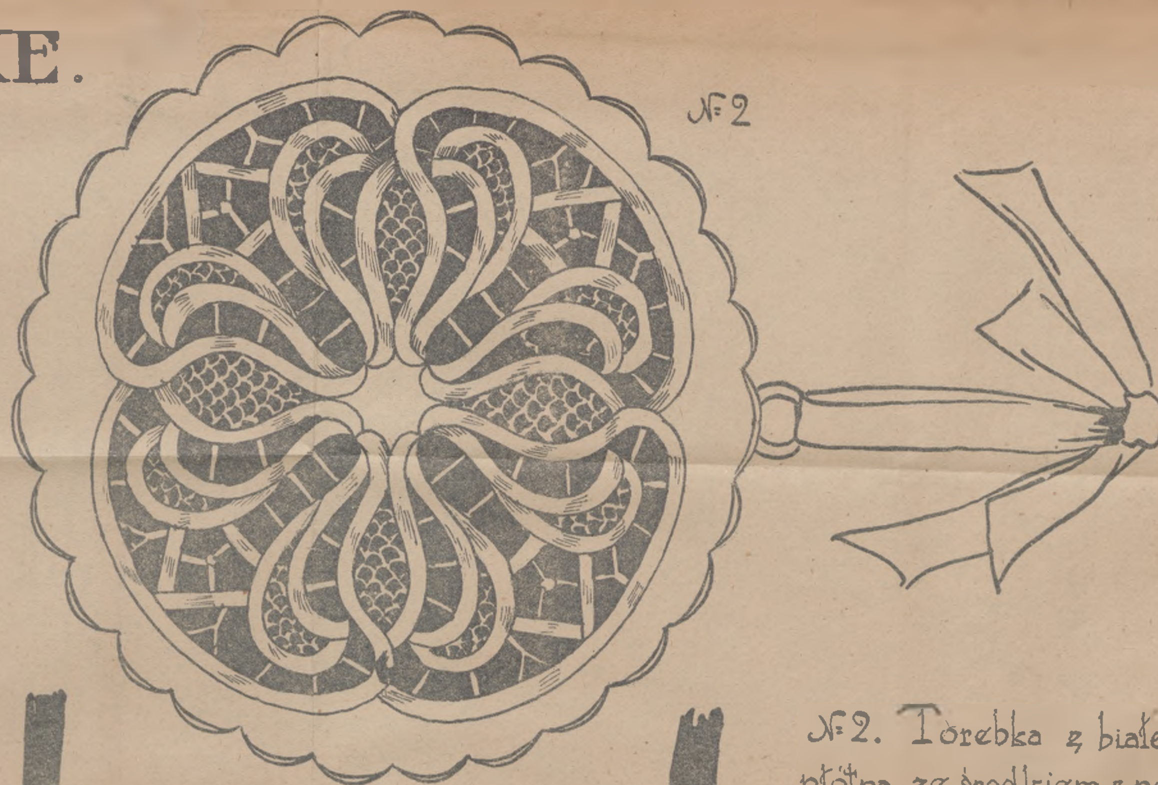
Dodatek do N-ru 19.
Dwutygodnika
„Młoda Matka"

HAFT ŚCIEGIEM WODNYM
I SUPEŁKAMI

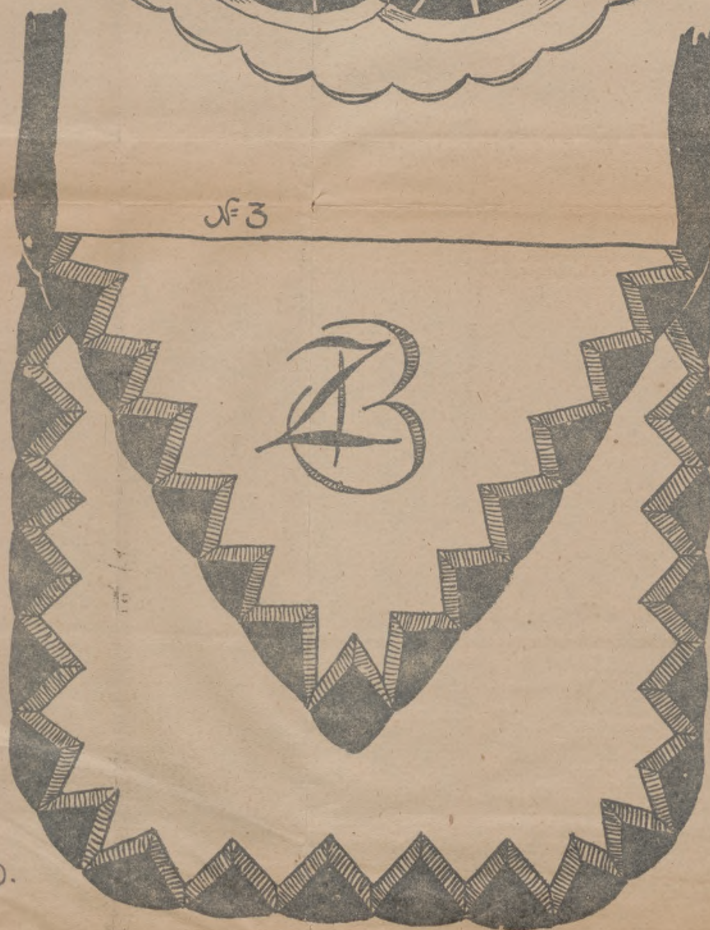
TORKEBKI NA CHUSTECZKE.

№1. Sukno kremowe, zeszycie brzegów i koszyczek nićmi koloru jasno bronzowego, listki zielone, kwiaty niebieskie, środki żółte. Wstążeczka niebieska.





№2. Torebka z białego płótna ze środkiem z „point lace". Dwa jednakowe krążki płótna obdziergane dokoła podszywamy różową satyną, i niewidocznie sczepiamy brzegi do ¾ obwodu. 2 kółka kościane przyszywamy do każdej strony torebki i przewlekamy różową wstążką.



№3. Sukno szare, aplikacja z sukna jasno zielonego obszyta sznureczkiem szafirowym. Monogram zielone Z i szafirowe B.